

Dzieci bezdomne i bez opieki

Są w Rosji bolszewickiej takie masy dzieci bez żadnej opieki, wałęsające się po ulicach miast i miasteczek a nawet całemi bandami przechodzące z miejsca na miejsce, że rząd bolszewicki już sobie poradzić z nimi nie może.

Mali żebracy, wygłodzeni, okryci łachmanami, pozostawieni własnemu losowi, podobni do zwierzątek głodnych i drapieżnych, które szukają zdobyczy, gromadzą się w małych bandach i proszą o jałmużnę na głównych ulicach oświetlonych — gotowi także rzucić się w ciemnych zaułkach na samotnego przechodnia.

Niemając żadnego mieszkania, kryją się w zakątkach, w rowach, w ruderach domów opuszczonych, w pustych piwnicach; w nocy śpią w kotłach jeszcze ciepłych, w których gotowano asfalt dla ulic. Samych zarejestrowanych dzieci-włóczęgów jest 408.000. Potworzyły się już spółki małych bandytów, poczynawszy od kradzieży jabłka roztargnionej przekupce aż do zbrodni, z góry obmyślanych i dokonywanych z zimną krwią razem z dorosłemi zawodowemi bandytami. Są między temi malcami pijacy, morfiniści, kokainiści, zarażeni chorobami wenerycznemi — są małe prostytutki, które zawód swój rozpoczynają już w ósmym roku życia.

Działwa ta biedna wpada tak w oczy, że żaden z cudzoziemców, powracający z Rosji nie pomija w opowiadaniach swoich spostrzeżeń o tych „dzikich zwierzątkach“, wychowywanych na ulicy, z którymi tam nikt nie może sobie dać rady.

O rzeczach tych piszą dzienniki, tygodniki, miesięczniki ilustrowane i t. p. pisma.

D R O B I A Z G I

ZYTKA I BADACZE.

Dziwną gorliwość okazują nieraz apostołowie szatana. Na ulicy spotyka kobieta ze sekty „badaczy“ (czyli krętaczy) Pisma św. naszą Zytkę i może jej wykladać „nową wiarę“.

„Moja pani, mówi, ja teraz dopiero poznałam prawdziwą wiarę. Jestem taka szczęśliwa i zadowolona. U nas każdy czyta Pismo św. i każdy sobie je tłómaczy bez biskupów i papieża. Niech się panusia do nas zapisze“.